

## **Zadymy w stylu Platformy**

Sierpniowe dni Anno Domini 2008 będziemy wspominali jako nad wyraz dynamiczne, zarówno w polityce jak i w pogodzie.

Pojawiły się nieznane dotąd Polakom trąby powietrzne i tornada. Jak niszcząca jest to siła, przekonali się już w 2003 roku mieszkańcy Warmii i Mazur. Lasy w Puszczy Piskiej będą potrzebowały dziesiątków lat, by wypełniła się pustka po olbrzymich zniszczeniach drzewostanu. Rok temu na Mazurach szalały białe szkwały, które pochłonęły życie 12 osób, w większości żeglarzy. A teraz ucierpiało Podlasie i Polska południowo-zachodnia. Premier Donald Tusk obiecał wszystkim poszkodowanym pokrycie strat „w stu procentach”. A jak premier obiecuje, to wiadomo, że... obiecuje.

Jeżeli rację ma red. Andrzej Zalewski z Polskiego Radia, który uważa, że Polska ma już taki sam klimat jak amerykański stan Teksas, to nawet połowa Polaków może stracić dach na głowę, tak słabej konstrukcji są te nasze dachy. Kto się nami wówczas zaopiekuje? Na pewno nie Unia Europejska, która sama straciła dach nad salą plenarną europarlamentu w Strasburgu. Bez tornada, trąby czy szkwału, zupełnie pechowo zawaliło się 200 metrów kwadratowych dachu i to akurat wtedy, kiedy nikogo nie było na sali plenarnej. Nie mógł być to więc zamach terrorystyczny przeciwników integracji europejskiej.

Najwyraźniej ktoś chciał zarobić na remoncie.

Zanikają zaś prawdziwe tornada polityczne, wywoływane przez Platformę Obywatelską, kiedy była jeszcze w opozycji, a

rozmuchiwane do gigantycznych rozmiarów, gdy przejęła władzę. Oskarżenie PiS o działanie na szkodę spółek kolejowych przy budowie peronu kolejowego Włoszczowa Północ skończyło się umorzeniem postępowania. Podobnie jak śledztwo w sprawie domniemanych nacisków posła Przemysława Gosiewskiego na kolejarzy, by pobudowali peron. Ile to było kpin z tego peronu, a teraz nikt nawet nie zapłaci nad głupotą pomysłodawców szukania haków na PiS we Włoszczowej. Podobnie umorzeniem zakończyło się śledztwo w sprawie nękania pielęgniarek okupujących kancelarię premiera Jarosława Kaczyńskiego. Jak wiadomo, premier w akcie zemsty za tygodniową okupację swojego urzędu postanowił pozbawić pielęgniarki zdrowia i w tym celu zagłuszał ich telefony. Nie pomogło nawet to, że były karmione na koszt kancelarii kanapkami z łososia i parówkami na gorąco. Minister Zbigniew Cwiągalski z siłą tornada wszczął w tej sprawie śledztwo, które po pół roku pracy prokuratury okręgowej, za nasze podatników pieniądze, dziś żałośnie dogasło jako umorzony. Na umorzenia czekają następne wzniecone przez Platformę Obywatelską huragany, w tym największy przedstawiany w mediach jako tajfun o nazwie „Laptop Ziobry”. Oskarżony o świadome zniszczenie laptopa był minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro był też oskarżany o to, że laptop przekazał nielegalnie do użytkowania swojej narzeczonej.

Prezydent Warszawy Hanna Gronkiewicz-Waltz wywaliła jak z kałasznikowa całą serią zawiadomień do prokuratury przeciwko

Lechowi Kaczyńskiemu, gdy był on jej poprzednikiem na urzędzie. Wszystkie strzały okazały się ślepakami lub zmokłymi kapiszonami, jak kto woli.

Napuszczanie prokuratury na niewinnych ludzi było typowe dla PRL-u i dla III RP, podobnie jak przymykanie oczu śledczych na ewidentne przestępstwa.

„Gazeta Wyborcza” na przykład od lat największe sukcesy odnosi w tropieniu polskiego antysemityzmu, faszyzmu, rasizmu, ksenofobii oraz wanny i rury gazowej ministra Wassermanna, i w donoszeniu do prokuratury. Nie ma zaś żadnych sukcesów w tropieniu zagrożeń postkomunizmem. Wzniesiona przez „Wyborczą” burza w sprawie bialskiego kwartalnika „Templum Novum”, że jest „faszystowski” i „antysemicki”, zmusiła prokuraturę rejonową w Białej Podlaskiej do śledztwa, które właśnie umorzono z braku podstaw, formalnych i rzeczowych. Nie udało się zakwestionować linii pisma i podważyć autorytetu jego naczelnego redaktora Mariusza Bechty, pracownika oddziałowego biura edukacji publicznej Instytutu Pamięci Narodowej.

W tych dniach postanowiono zaszczyć prokuratorskim śledztwem odwołanego wiceministra spraw zagranicznych Witolda Waszczykowskiego. Nie wystarczyło publiczne oskarżenie go przez premiera o „nielojalność i niezgodny z linią rządu sposób prowadzenia negocjacji z Waszyngtonem”. Prokuratura ma zbadać, czy były wiceminister nie zdradził tajemnicy państwowej w sprawie umowy o instalacji tarczy antyrakietowej w Polsce. Miejmy nadzieję, że prokuratura zajmie się tą sprawą

bardzo poważnie i że dowiemy się, jakie były motywacje Waszczykowskiego ujawnienia prasie kulis negocjacji z Amerykanami. Najbardziej interesująca jest odpowiedź na pytanie, dlaczego premier Donald Tusk ogłosił 4 lipca br. odstąpienie od wynegocjowanej już umowy z Amerykanami, której podpisanie miało nastąpić 10 lipca w Belwederze w obecności prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Pytanie bardzo zasadne, ponieważ podpisana 20 sierpnia br. umowa w sprawie tarczy zawiera te same, co wynegocjowane wcześniej elementy. Witold Waszczykowski twierdzi, że w podpisanej obecnie umowie znajdują się zobowiązania dotyczące bezpieczeństwa Polski, które Ameryka przedstawiła nam już dwa lata temu.

Oficjalne potwierdzenie zarzutów Witolda Waszczykowskiego, że Donald Tusk nad bezpieczeństwo Polski przedkładał interes partyjny, powinno wywołać w naszym życiu publicznym gigantyczną burzę z piorunami, prawdziwy polityczny tajfun.

**Wojciech Reszczyński**

Autor jest wicedyrektorem Informacyjnej Agencji Radiowej PR

„Nasza Polska” 26.08.08